

Czy zakonnicy są przyczyną rewolucji na Filipinach.

Niektóre gazety angielskie chcą zwać całą przyczynę wojny filipińskiej na zakonników, głoszą, że wskutek wielkiego wpływu jaki wywierają na krajowców, tamując szerzenie się cywilizacji, takiej, jaka jest w Ameryce lub w innych krajach Europy.

Wiadomości te są fałszywe, ponieważ pochodzą ze źródeł niepewnych, a nawet kłamliwych, a mimo to katolicy im wierzą. Wydawcy gazet otrzymywali rozmaite listy i opisy o Filipinach od ludzi, którzy przebywali w Manili krótki czas jako agenci wielkich fabryk, albo jako fotografici, którzy mając cel swój na myśli, nie mogli zasięgnąć dostatecznych i pewnych wiadomości od krajowców. Jeżeli taki agent lub fotografista z natury był człowiekiem źle usposobionym dla religii, jeżeli przy tem spotkał się z krajowcem również słabej wiary, przeto pisał z uprzedzeniem i na szkodę zakonników, a amerykańskie nie mając innych na razie wiadomości, chętnie pisały na wiarę naszę i na zakony. W ten sposób tysiące czytelników wbił wprost w głowę.

Pytanie, czy zakony są przyczyną rewolucji filipińskiej, jest bardzo trudne do rozwiązania. Spytajmy się więc, czy rzeczywiście Filipinacy powstali przeciw zakonowi? O ile się to dotyczy ludu, odpowiadam: Nie, bo lud pamięta, że zakony przez 300 lat wiele dlań dobrego zdziałały. Co się dotyczy polityki tego kraju, to są tam 2 stronnictwa.

Pierwsze stronnictwo ludu stoi po stronie zakonów i jest liczebnie większe od drugiego przeciwnego zakonowi.

Ci, co kochają Boga, religię, porządek, narodowość i postępek, są po stronie zakonów i ich hasłem było: "Hiszpania nas wywyższała z pożałowania godnego chrześcijaństwa, to Hiszpania nam zawdzięczać, Hiszpania nam zapewnia prawo wolności, stałość rządu

i bezpieczeństwo osoby, jej się trzymamy".

Drużyna party, składająca się z Chinńczyków, żydów i wykończonych i niedoświadczonych młodziaków mówi: "Precz ze zakonami, bo one wielkie posiadłości w swych rękach dzierżą, między sobą w niezgodzie żyją, o sobie tylko pamiętają i postęp nauki tamują. Precz z nimi, bo my teraz pokazemy, czym Filipinacy będą, gdy tylko zakonów nie będzie". Te zarzuty są fałszywe, bo choć zakony mają wielkie posiadłości, to dochód z nich ofiarują na liczne szkoły, na uniwersytety, których jest aż dziewięć; na różne zakłady chorych, na przytułki sierot, na domy starców i kalek i na inne dobroczynne cele. Na pochwałę ich powiedzieć musimy, że prawie wszyscy Filipinacy umiały czytać, pisać i rachować, więc oświatą przewyższają nawet niektóre ludy zaniebane w Europie.

Co do zarzutu, że zakony się spierają między sobą, to tyle powiedzieć można, że w niektórych kwestiach naukowych powstał spór ale na papierze tylko. Też i w Ameryce walczy pismo jedno z drugim.

Że zakony postępu nauki nie tamują, dowodem tego, że najpiękniejsze kościoły, katedry, obrazy olejne, odlewy z dzieła sztuki przez nich były i są do dziś dnia wykonywane i pielęgnowane. Co jest dobrego zakon zawsze bierze w opiekę. Pilnych i zdolnych krajowców przynajmniej do szkół za darmo i chętnie im pomocy udziela.

Tacy tedy, co skończyli może jedną lub dwie klasy łaciny i potem ich z powodu życia niemoralnego ze zakładów naukowych wydalono, napadają na zakonników ze zemsty i podają o nich fałszywe wiadomości do gazet amerykańskich. Ameryka kupiła ten kraj bo jest bogaty w złoto, miedź, żelazo, sól — ziemia wydaje dwa razy rocznie w obfitości ryż, kawę, buraki, trzcinę cukrową i t. d.

CHYBIONY POMYSŁ.

Oblężony w swym mieszkaniu przez policję w Paryżu antysemita przywódca, Guérin, wynalazł sposób zabezpieczenia się przed głodem. Nie wiadomo czy skutkiem prostej litości nad Guérinem i jego towarzyszy, czy skutkiem umowy między nim, a sąsiadami, usiłowało w niedzielę, 20. b. m. przerzucić oknem z domu, położonego po przeciwnej stronie ulicy, do otwartego okna kawałek baranią na posiłek oblężonych. Ku nieśczęściu głodnych nie powiódł się ten pomysł, bo rzucona z przeciwległego okna szynka barania upadła na ulicę zamiast oknem otwartym do mieszkania Guérina. Policja rozumie się pochylała natychmiast ów prowiant, co oblężonego doprowadziło do ostatniej pasji. Groząc pięścią zacisniętą policjantom, wołał: "Jeżeli który z mych ludzi będzie się żalił na głód, zerżę głowę prefekta policji z karku, jak tylko pójdzie tą ulicą".

NIE PODEJĄC WOLI CESARSKIEJ WYPADŁA SPRAWA KANAŁOWA.

W Berlinie czuć nie miła woń polityczna z powodu, iż rada państwa odrzuciła projekt rządowy względem budowy kanału tak zwanego wewnętrznego, czyli lądowego, mającego łączyć spławne rzeki Niemiec. Jest to bowiem pierwszy wypadek, gdzie upragniony cel cesarza rozbił się o opór większości reprezentującej naród. Maszyna państwa jakoś się popsuła i ministrowie czują się tym razem zakłopotanymi we wszystkim stopniu, iż nie umieli zżębnie korbować. W tych dniach odbędzie się z tego powodu konferencja ministrów pod przewodnictwem samego cesarza, bo bądź co bądź maszyna państwa wymaga reperacji; a może i zmiany korbujących.

Anarchiści w Paryżu we walce z policją. Tłuszcza rozbestwiona rabuje kościoły.

Ostatnią niedzielę uświęcili anarchiści paryskie po swojej. Zaburzenie, przypominające historię komuny wywołali czytelnicy tamtejszych anarchistycznych dzienników. Około 3 godz. po południu zgromadził się ten historyczny gatunek francuskich patriotów na placu "de la République." Uzbrojeni w noże, toporki i rozmaite żelazne narzędzia rozpoczęli walkę z policją, usiłując ich rozprężyć, przyczem otrzymał naczelnik policji pchnięcie nożem. Za nadejściem świeżej rotacji policji nastąpiła formalna bitwa, w której ujęto i aresztowano czterech przewodników. Następnie ruszyły tłumy na kościoły — św. Ambrożego i św. Józefa. W pierwszym powybijano okna; do drugiego wdarła się dzicz, wyłamawszy drzwi. Rozpoczęła się natchniona najwstrętniejsza scena na świętokradztwa. Ozdoby z ołtarzów i statuy postrącano na podłogę, krzyże łamano i rzucono pod nogi. Spiewając piosenkę rewolucyjną, wynosili przed front świątyni ławki, a ułożwszy z nich stos, podpalili, rzucając w płomień obrazy i krucyfiksy.

Tu zauważyła horda, że sobie zapomnieli o wizerunku Najświętszej. Dziewicy. Wracając więc do świątyni, strącając statuetkę z postumentu, aby ją rzucić w płomień, a równocześnie wymyka się trzymany dotąd zakrystyan z ich objęciem i sprowadza policję i gwardyę republikańską. Gdy pomoc na nadeszła, podkładali właśnie anarchiści ogień pod ambonę. Wnętrze świątyni wyglądało już, jak pogorzelsko. Anarchiści chronili się teraz do przyległych domów

LOS GONIĄCYCH ZA ZŁOTEM.

Niejaki W. Alston Hayne, były supervisor ze Santa Barbara w Kalifornii, bawił w ciągu ubiegłej zimy w obwodzie Kotzebue w Alasce. Przysłał on wykaz imienny wszystkich, którzy tam złota poszukując, śmierć znaleźli. Spis ten zawiera 48 imion, do których wypadła doliczyć jeszcze 36 mężczyzn zatonionych. Niemal wszyscy ulegają chorobie "skorbut" a 7. procent na nią umiera.

DZUMA WE WŁOSZECH.

Według doniesienia do dnia nika londyńskiego "Daily Mail" ze Rzymu okazać się miały objawy dżumy w Neapolu i w Palermo. Śmierć miała nastąpić w kilku wypadkach, a gazety miejscowe mają nie wspominać o tem celem uniknięcia powszechnego popłochu między mieszkańcami. Środki ostrożności, zapobiegające rozszerzeniu się tej zarazy, zastosowano do raźnie.

PŁAĆCIE ZA KATOLIKA I ŹRÓDŁO.

lub zajmowali obronę stanowisko w dzwonnicy. Rozpędzono ich jednak po krótkiej walce i aresztowano dwudziestu.

Po odpędzeniu opryszków przybył do świątyni opat Lacour, pobierał rozrzucone ułamki Najświętszego Sakramentu i złożył w cyboryum. Szła anarchistów trwało do późnej godziny po północy: rozprężone tłumy na jednym miejscu, jawiły się niebawem na innym, a strzały rewolwerowe rozlegały się to w tej to w owej dzielnicy miasta, które przedstawiało niby wielką jaskinię rozbójniczą. Około godziny 10. w nocy pojawiły się tłumy na bulwarach, około pierwszej po północy zebrało się 20 tysięcy na bulwarze "de Magenta". Kamienie brukowe służyły za pociski na policję.

Oprócz kościoła św. Józefa, położonego w najuboższej części Paryża, zburzono jeszcze dwie kawiarnie.

Według wykazu urzędowego prefektury policji uszkodzono w ciągu tego zaburzenia 380 osób; 360 wzięto do szpitala; 50 policjantów ranionych o prócz dwóch komisarzów — (Goutier i Dolmine); 150 osób aresztowano, a z tych jest 80 trzymanych pod strażą.

Wszystko to ma Paryż do zawdzięczenia tamtejszej gazecie "Journal de Peuple", której redaktor Sebastyan Faure, opublikował manifest, wzywający wszystkich anarchistów do demonstracji. Tytuł egzemplarzy tego wezwania rozrzucono między jego czytelników, którzy mieli się liczenie zgromadzić na posiedzenie nocne ze soboty na niedzielę zeszłego tygodnia.

9 OFIAR WYPADKU.

Według depeszy z Manili utonął 9 szeregowców 24go pułku amerykańskiej infanterii w nurtach rzeki Moriquite. Płynęli oni w łodzi, przytwierdzonej liną do statku, pod wodzą pułkownika Crane przez rzekę, która była w miejscu przepawy nadzwyczaj rwąca; liną się urwała, łódź się wyrzuciła i 9 żołnierzy utonął.

MIASTO VICTOR W COLORADO ZNISZCZONE POŻAREM.

Najprzedniejszą część miasteczka Victor w Colorado zniszczył pożar 21. b. m. doszczętnie. Ogień powstał przez nieostrożność w kawiarni i szerzył się z powodu panującego wiatru z niezwykłą szybkością. Domy zbudowane z drewna, kłatek, zwyczajem tutejszym i wznagające się równocześnie wiatr uderzeniowy wszelkie wysiłki ratujących. Pomimo przybycia na ratunek pomocy ze sąsiedniego miasteczka, Cripple Creek, zdołano zaledwie wstrzymać rozszerzenie się pożaru na całe miasto. Szkoda zrządzona wynosi przeszło dwa miliony dolarów.

Niepokoje w Czechach.

W czeskiej miejscowości Gradlice, odległej o 15 mil od słynnego bitwy z r. 1866 Koenigraetzu przyszło 21. b. m. do poważnych zaburzeń między czeską a niemiecką ludnością. Oddział żandarmerji, pilnujący budynków miejskich, bombardowano kamieniami ze sąsiedniego domu. Usiłowania żandarmerji względem opróżnienia tego domu pozostawały bez skutku; zdołano tylko kilka osób aresztować. W ciągu nocy strzelano na żandarmerji i wywiązała się obustronna walka z tą różnicą, że żandarmerji nie użyła broni palnej, lecz siecznej. Cztery osoby zabito, kilka rannych; gdy większy oddział wojska i żandarmerji nadciągnął, rozpędzono luźne tłumy.

Sędziowie przed sądem.

Niedawno rozegrała się przed francuskim trybunałem przysięgłych scena, rzucająca ponure światło na teraźniejszość stosunki społeczne.

Na ławie oskarżonych siedział ośmastoletni chłopak, na którego twarzy wybite było piętno zbrodni i zginię moralnej.

Prezydent: Sandot, zamordowałeś staruszkę Rozynę Menie, aby osiągnąć jednego franka, jakiego nieszczęśliwa posiadała. Gdybyś wiedział, że tak mało u niej znajdiesz, byłbyś jej nie zamordował.

Sandot: Dla czego nie? Pracuję dla każdego zarobku!

Prezydent: Odpowiedz twoja wstrząsnęłaby do głębi nawet najgorszym wyrzutkiem. Masz dopiero lat ośmnaście, a jesteś tak okropnym zbrodniarzem.

Kto cię nauczył takiej nieczestności?

Sandot: Albo ja wiem.

Prezydent: Czy przyznajesz się do wszystkiego, co ci zarzucam akt oskarżenia?

Sandot: Przyznaję i śmieję się z tego.

Obronca, Saint Appen, rzekł mniej więcej, co następuje: Moje zadanie jest bardzo łatwe. Oskarżony się przyznał, obrona jego niemożliwa. Pomimo tego wypowiem kilka słów. Jeżeli rząd żąda od Sandota, aby odpowiadał za popełnioną zbrodnię, to niechże mi wolno będzie wyrazić moje zdanie o tym sędzie. Nie wiem, co orzekną przysięgli, ale to wiem, że niejednemu z obecnych jest winiejszym, niż zbrodniarz Sandot. Tych winnych chcę napiętnować. Winnymi jesteście wy, moi panowie, wy, którzy reprezentujecie społeczeństwo; to społeczeństwo, które karze zbrodniarza, ale nie odważa się na usunięcie swego własnego zepsucia, swej lekkomyślności, swej moralnej dekadencji.

Widzę przed sobą na ścianie Ukrzyżowanego. Wisi tutaj w sali sądowej, gdzie sądzą

Dwie ofiary zderzenia na bicyklach.

W Racine padło 21. b. m. dwoje młodych ludzi ofiarą jazdy na kołowcach — 17-letni Sprague i 17-letnia Schumacher. W chwili gdy wagon kolei ulicznej w pełnym pedzie nadjeżdżał, zmierzali niebezpieczni jeźdźcy przejechać przed takowym w przeciwną stronę i kołowce uderzyły o siebie wzajemnie. a jadący spadli równocześnie pod koła nadjeżdżającego wagonu. Mężczyzna stracił obie nogi i przeżył tylko jeszcze c 20 minut katastrofę; dziewczyna wyzionęła ducha w 15 minut. Konduktor, kierujący motorem nie mógł przewidzieć zderzenia zawczasu. aby mógł jeszcze pęd wagonu powstrzymać.

zbrodniarza. Dla czego nie wisi on w szkole, do której posyłać dzieci wasze? Dla czego go karzecie teraz, powołując się na Boga? Dla czego Ukrzyżowanego na Golgotie pokazaliście Sandotowi dopiero tutaj, gdy stoi, aby odpowiadać za czyn swój zbrodniczy? Gdyby Sandot w swej młodości, gdy chodził do szkoły, miał przed oczyma obraz Chrystusa, jego przykład i jego naukę, z pewnością nie dostałby się na ławę oskarżonych. Kto pouczał Sandota, że ma duszę nieśmiertelną, że ma kochać Boga i ludzi? Kto go uczył przykazań Boskich.

Duszę jego wydano bez ochrony, bez moralnego oporu na łąkę wszystkich złych namiętności. Chłopiec rósł jak dzikie zwierzę na puszczy, sam w śród społeczeństwa ludzkiego, które go teraz, zasiadając na ławie sędziowskiej, każe zarządzić, jak dzikie zwierzę, podczas gdy z nim mogło sobie wychować jagnię.

Tak; was oskarżam moi panowie, was, którzy szczyście się wykształceniem, w rzeczywistości jednak jesteście brutalnymi barbarzyńcami. Wy kaznoście i znót obywatelskich, wy, którzy w ludzie szerzycie niewiarę i rozpustę słowem i czynem, a potem udajecie zdziwionych, gdy wam ten lud odwdzięcza się zbrodnią, brutalnością i zupełnym zepsuciem. Zasądzicie Sandota, macie do tego prawo, ale ja was oskarżam; w ten sposób tylko spełniam mój obowiązek.

Po skończeniu tej mowy rozległy się w sali frenetyczne oklaski i tylko z wielkim trudem udało się prezydentowi zaprowadzić spokój. Przysięgli po krótkiej naradzie wydali werdykt, potępiający, a trybunał skazał Sandota na śmierć.

Obronca podnosi rękę w kierunku krzyża i woła: "Bóg kiedyś tych sędziów sądzić będzie!"

Walka z bykiem w Chicago.

Z chicagowskich dziedzińców bydła, na rzeź przeznaczonych, wypadł 22. b. m. zdziczały byk i biegnąc wzdłuż Shields ave., napadł na jadącego konno niejakiego Hayne. Jeździec czując już gorący oddech goniącego byka, spiął konia ostrogami, a gdy ten dęba postawił, skoczył jeździec na płot, zostawiając zwierzchołca jego własnemu losowi. Zaledwie uczuł się bezpiecznym na swym improwizowanym stanowisku, gdy byk rzucił się na konia i wbił mu rogą pod brzuch. Koń runął zaraz z przeraźliwym rżeniem i już nie powstał, podczas gdy rozwścieczony byk powtarzał jeszcze swe szturmowe dopiski koń dawał znaki życia.

Wołanie Hayne'go o ratunek zwróciło na siebie uwagę sąsiadów; zawiadomiono o niezwykłej tej scenie policję i w kilku minutach przybyło na miejsce kilku uzbrojonych w szabelby policjantów, którzy urządzili polowanie na czworonożnego bohatera. Trzy naboje zaledwie wystarczyły, zanim się wyrzucił rogaty.

USŁUGA PSA

Tęgo samego dnia ocalił pies nowofunlancki życie dziecka w temże samem mieście przed pociągami kolei ulicznej. Niejaki Tomasz Pedro wracał wieczorem z parku ze zoną i sześciolletnią dziewczynką. Rodzinie towarzyszył i nieodstępny towarzysz, pies nowofunlancki, w którego towarzystwie dziecko wyprzedziło znacznie postępujących zwoła rodziców. Dziecko potknęło się na szynach w przechodzie w poprzek ulicy, na której kursuje kolej uliczna, gdy właśnie nadjeżdżał wagon. Konduktor nie widział wcale dziecka, lecz zastanowiło go natęczywe szczykanie psa, zwróconego wprost ku wagonowi i zastępującego niejako wagonowi na samym środku torów. Gdy konduktor wstrzymał ruch wagonu, spostrzegł, iż ten ostatni tylko jeszcze kilka cali oddzielało od dziecka.

MYŚL O WOLNOŚCI NIE DOSZŁA DO CZYNU.

Komendant twierdzy Sheridan odkrył w samą porę plan tamtejszych więźniów wojskowych względem odzyskania wolności za pomocą wzajemnej pomocy. Pewien zbieg wojskowy z 2go pułku konnicy zdołał umknąć, lecz ta właśnie okoliczność naprowadziła komendanta na myśl urzędzenia ścisłej rewizji, podczas której znaleziono w celach więziennych pełne piłników i nożów różnego kalibru, które więźniowie przygotowane już mieli celem doprowadzenia do skutku ogólnej ucieczki.

OSTRZEŻENIE!

Ktokolwiek życzy sobie naszych pism: "Katolika" lub "Źródła", zechce przysłać swój adres wprost do redakcji. — Agentów nie utrzymujemy żadnych i nie chcemy ich, a publiczność ostrzegamy, aby pieniędzy żadnym niby agentom nie dawała.